

GORZKA PREMIERA w Teatrze im. Modrzejewskiej

Pociąg narodowy

O tym, że Jacek Głomb jest zakochany w Zakaczawiu, wiedzą wszyscy. Tego, że gdy jego teatr stąd odejdzie, uboga dzielnica Legnicy umrze dla kultury, nie chce wiedzieć prawie nikt

Bocznica Roberta Urbańskiego w inscenizacji Jacka Głomba to kabaret polityczny. Byłby zabawny, jak spektakle Olgi Lipińskiej, gdyby nie obrazły z ulic przed byłym kinem Kolejarz, w którym oglądaliśmy premierę. Gdyby nie umorusane dzieci u drzwi taksówek przywożących widzów, proszące o grosz czy dwa. Gdyby nie nastolatki z flaszką piwa w dłoni na progach rozsypujących się kamienic. Gdyby nie ruina, w której ruszyliśmy w podróż po Polsce pechowców, naiwniaków i cwaniaczków.

Ostrzeżenie

W sobotę zobaczyliśmy zespół Głomba – czternastu aktorów – grających razem, a nie obok siebie. Widownia – wyspa kawianych stolików z ciepłymi płomykami świec – także jest z dobrej bajki. Za wszystko inne trzeba płacić. Za filiżanki pachnącej kawy, za kieliszki napełnione dobrym alkoholem wystarczyło kilka złotych. Za wszystko inne – za kaski budowlane, które rozdają w drzwiach, by opadające płyty tynku nie spadły widzom na głowy, za zgnite podłogi i spróchniałe ściany, za rozpadającą się scenę, przez którą jedzie kabaretowy pociąg donikąd – prędzej czy później zapłacimy śmiercią sztuki w tym legnickim Bronksie – podpowiadają i wyśpiewują ze sceny reżyser i jego artyści. Polityczność tekstu Urbańskiego nie jest zbyt złośliwa wobec władzy. Raczej powtarza obiegowe opinie o skorumpowaniu, o kumpelskich nominacjach, o niekompetencji. Fakt, że czyni to do melodii „Marsza Gwardii Ludowej”, więc adresat jest określony. „Ciężkie czasy na grube ryby” – dogryza Wędkarz (Marek SitarSKI) i na tym koniec.

W pociągu

Podszczyptywanie obyczajowości Polaków także nie bywa groźne. Pasażerów mknącego bez maszynisty pociągu znamy. Czasami są dowcipnie poetyccy jak

figury z Kabaretu Starszych Panów. Rozwódka Renia (Katarzyna Dworak) czarując bałamuci wszystkich chłopów w przedziale. Halina, nuworyszka w złotej kiecce z trenem na tyłku (zaskakujące emploi Anity Poddębniak), rozpaczliwie upewnia się, że jej groteskowa kobiecość jest coś warta. Konduktor Sławek (Tomasz Sobczak) w napoleońskim mundurze, szlochający „Jak ja kocham tę pracę”. „Pan to sobie pojeździ. Ciągłe nowe miejsca” – komentuje biznesmen Wiesiek (Janusz Chabior). Nie wiemy, nostalgia to czy sztyderstwo.

Ale są i dranie. Cwaniakowaty, zadziorny robociarz (Przemek Bluszcz), któremu wystarcza odwagi tylko na to, by ukraść dwa piwka. Siostra zakonna (Małgorzata Urbańska), która albo śpi, albo gada do ludzi w obcym języku, więc znikąd pociechy. Kwestarki wyludzające pieniądze. Ludzie mediów ogłaszający sezon na miłosierdzie. Literaci-konfidenci. Każdy garnie do siebie. „Bo ja się nie angażuję” – powtarza co chwila w ich imieniu okutany szmatami Chłop (Lech Wołczyk). Wszystko tu albo mame, albo pełne picu. W finale, gdy już wiemy, że wagon wrócił na bocznice, usłyszymy: „Siedzicie wygodnie na dupie i myślcie, że pociąg sam dojedzie”.

Pomocy!

Tak dramatycznego wołania o ratunek dla sceny dawno nie słyszałem. W budynku o zliszajonych sufitach, zapadniętych podłogach nakrytych skrzydłami drzwi, by widzowie nie wpadli do piwnic, zobaczyłem spektakl bardziej gorzki niż Szekspirowskie dramy, którymi Teatr Modrzejewskiej zastąpił. „Bocznica” to nie symbol, to rzeczywistość zepchniętej na boczny tor legnickiej dzielnicy nędzy. Jeśli odejdzie stąd zespół Jacka Głomba, jej mieszkańcy być może już nigdy nie usłyszą poezji i nie zobaczą piękna.

„Tam, gdzie ziemia płaska jest jak stół, z pewnością uda się równanie w dół” – śpiewają aktorzy Modrzejewskiej na pożegnanie. Potrzeba zaledwie 200 tysięcy złotych, by ocalić Kolejarza. Kto usłyszy ten refren?

LESZEK PUŁKA

Robert Urbański „Bocznica”, opieka reż. Jacek Głomb, scen. i kostiumy Małgorzata Bulanda. Satyryczny program Teatru im. Modrzejewskiej w byłym kinie Kolejarz. Premiera 20 września w Legnicy